

ROLA

ROK IV.
Kraków, dnia 13 Lutego 1910 r.
Nr. 7.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. — Do Ameryki 2 dolary, — do Niemiec 6 koron. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya „Roli". Kraków, ulica Garncarska l. 1. — Cena ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Numer pojedynczy 10 halerzy.

ANTONI ST. BASSARA.

POPIOŁEM POSYPMY SWE GŁOWY!

Popiołem posypmy swe głowy,
pokutny przywdziejmy strój
i żywot zacznijmy raz nowy,
wzrok w niebo zwracając swój!
Przebrzmiały zabawy i tańce —
przeminął niejeden bal;
ujmijmy więc w dłonie różańce,
a w sercu obudźmy żal...
Popiołem posypmy swe głowy,
pokutny przywdziejmy strój
i żywot zacznijmy dziś nowy,
wzrok w niebo zwracając swój!

Niech pryska z umysłu i duszy
uciecha, wesela kwiat;
niech nasze dziś serca żal wzruszy
i smutek zagości rad!...
Ukorzmy przed Panem swe czoła,
pieśń nieśmy przed Jego tron,
by, kiedy śmierć przed sąd zawoła,
obrońcą był naszym On!
Niech pryska z umysłu i duszy
uciecha, wesela kwiat;
niech serca dziś nasze żal wzruszy
i smutek zagości rad!

Nie tylko dla świata żyć trzeba!
wśród życia naszego dróg,
wszak celem jest droga do nieba
i celem jest dla nas Bóg!...
Porzućmy marności światowe,
uciechy, zabawy, tan!...
zacznijmy dziś życie już nowe,
gdzie celem Bóg Ojciec — Pan!
Nie tylko dla świata żyć trzeba!
wśród życia naszego dróg
wszak celem jest droga do nieba
i celem jest dla nas Bóg!...

A w pracy, mozole, żałobie —
wśród duszy żałosnych tchnień
na skrytych uśmiechów twym grobie
radości znów błyśnie dzień.
I znikną ze serca rozpacze,
uleci boleści pleśń,
a temu, kto teraz zapłacze,
wesela rozebrzmi pieśń.
Kto dzisiaj zostanie w żałobie —
wśród duszy żałosnych tchnień,
na skrytych uśmiechów mu grobie
radości znów błyśnie dzień.

I wróci wesele na nowo,
przeminą boleści, łzy...
Gdy z grobu powstanie znów „Słowo",
rozpaczne odrzucim sny...
Lecz teraz nam kajać się trzeba
i szukać pokutnych dróg
i dążyć należy do nieba,
gdzie władcą i panem Bóg!
Gdy z grobu nasz Zbawca powstanie,
przeminą boleści, łzy;
przeminie żałobne śpiewanie,
bolesne odrzucim sny!

Popiołem posypmy swe głowy,
pokutny przywdziejmy strój
i żywot zacznijmy raz nowy,
wzrok w niebo zwracając swój!
Przebrzmiały zabawy i tańce —
przeminął niejeden bal;
ujmijmy w dłonie różańce.
a w sercu obudźmy żal...
Popiołem posypmy swe głowy,
pokutny przywdziejmy strój
i żywot zacznijmy dziś nowy,
wzrok w niebo zwracając swój!

Krzyżacy na Litwie.

X. GOŚC SMUTNY NA UCZCIE.

Helena wraca do domu. — Przyjazd ojca. — Zaproszeni goście. — Staropolska gościnność. — Wojewoda Firlej. — Rozmowy o królowej.

Wybawiona cudownie prawie z niewoli i niebezpieczeństw podróży Helena, zbliżała się niecierpliwie ku progom ojczystym. Niedaleko też już był Bielin, miejsce mieszkania jej ojca. Ukazał się nakoniec z pośród lip gęstych wyglądający, z ostrym dachem i basztą potężną, dom wielki, którego obszerny dziedziniec długie boczne okrążały zabudowania. Nad bramą marmurową wznosił się herb żelazny Habdanka, zdobny w różne rycerskie znamiona. Pośrodku dziedzińca była wielka altana, kratą obwiedziona, w której składano tarcze, chorągwie i inny rynsztunek. Nad drzwiami domu, w wyzłoconej framudze, stała figura Matki Boskiej, naturalnej wielkości.

Poznał Dowojna miejsce, które przed półrokiem najechał. Widział w odległości tę świętą górę, na której niebardzo przykładnie obszedł się z mnichami, kiedy ich badał o ukryte skarby. Żal i wstyd nagle go przejęły i pierwszy raz w życiu zimny pot uczuł na czole. Postrzegła Helena jego pomieszanie i domyślając się przyczyny, starała się go pocieszyć, zapewniając, iż wdzięczność jej ojca za powrót córki zwycięży wszelką urazę.

Helena ułożyła sobie tak się dostać do domu, żeby w nim niepoznana przez ludzi, miała szczęście najpierwszego ojca uściskać, ale się jej ten zamiar nie udał. Stara klucznica, pierwsza osoba na dworze, piastunka niegdyś Heleny, właśnie miała zacząć w kaplicy śpiewanie, gdy uwiadomiona, że panna cudem Boskim z rąk pogańskich wrócona, wysiada na dziedzińcu, upuściła książkę na ziemię i przypadła do niej, ściskała ze łzami i ledwo mogąc oczom swym wierzyć, zadawała jej różne tak nagłe pytania, że Helena nie miała nawet czasu na nie odpowiedzieć.

Niecierpliwa córka chciała niezwłocznie ojca uściskać; klucznica ją uwiadomiła, że to być nie może tak prędko, bo jegomość przed kilku dniami z chorągwią*) do Krakowa wyciągnął na powitanie królowej i nie miał prędzej jak za kilkanaście dni wrócić. Wkrótce uwolniwszy się od nieskończonych wypytywań piastunki i wprzód jeszcze świętości kościelne kazawszy złożyć w kaplicy, udała się na spoczynek do swoich pokojów. Serce jej niewymownie wzruszone zostało, gdy wszedłszy, znalazła wszystko na swojem, jak dawniej, miejscu. Służąca jej, którą ojciec zatrzymał, uwiadomiła ją, że Habdank wszystko w takim stanie zachować kazał, jak gdyby córka jego przytomną była, że codzień jej pokój odwiedzał, mając niewątpliwą w Bogu nadzieję, że mu koniecznie wróconą będzie. Pobożna Helena uklękła przed swym ołtarzykiem, gorące składając modły za ziszczoną ojca nadzieję i pierwszy raz po upłynionem półroczu słodkim odetchnęła spoczynkiem.

Aż też nareszcie wieczora jednego ukazał się wjeżdżający ze swoją chorągwią usarską Habdank. Nie wiedząc wcale o drogim w domu swym gościu, wszedł znużony starzec do swej komnaty.

*) Chorągwią nazywano oddział wojska pod wspólnym sztandarem.

— Hej! chłopcze, odepnij mi pancerz i zabierz ten oręż — zawołał na giermka.

Ogień na kominie źle palił się umyślnie. Na rozkaz dany zbliża się Helena i zaczyna odpinać zbroję i naramienniki zdejmować.

— Czegóż ci tak drży ręka? — rzekł mniej łagodnie starzec. — Marudzisz, jak gdybyś nie swoją rzecz robił. Naprzód zdejm mi napierśnik, co mnie tak gniecie.

Tymczasem przy powiększającem się świetle ujrzał Habdank w giermku swym niewiastę. Byłby może nie zaraz rzecz odkrył, gdyby córka jego umiała się ukrywać.

— Ojcze drogi! — rzucając się w ręce starca, zawołała Helena.

Nie będziemy napróżno się starać o wydanie czułej sceny, która nastąpiła z rozrzewnienia uszczęśliwionego ojca. Przyciskał z płaczem znalezione dziecię do serca i ręce wznosił z wdzięcznością do nieba. — Nastąpiły tysiączne pytania, którym zadość czyniąc Helena, nie zapomniała uwiadomić ojca, że jest jemu wróconą wspaniałością Dowojny, że żałujący swych błędów rycerz sam ją odprowadził i spodziewa się zyskać przebaczenie. Szczęśliwy starzec kazał zaraz prosić do siebie Dowojnę, przywitał uprzejmie i dzięki mu czułe oświadczał. Nie obiecywał sobie rycerz litewski tak łaskawego przyjęcia i pojąć nie mógł tej wspaniałości, pamiętny, ile złego Habdankowi wyrządził.

Ale Habdank nie własnem tylko sercem chciał ograniczać uszczęśliwienie swoje; miał przyjaciół i krewnych, których pragnął uczestnikami uczynić swej pomyślności; bo taki był obyczaj staropolskiej cnoty, że czy wesele, czy smutek wchodziły do domu, gospodarz jego każdą zmianę fortuny dzielił zawsze z sąsiadami i przyjaciółmi; idąc więc starzec za przykładem ojców, rozesłał naokoło zaprosiny na ucztę. Zjechała się na dzień oznaczony znaczna liczba panów z żonami i córkami; zbiór ten byłby nierównie liczniejszy, gdyby okoliczność koronacyi nie spóźniła powrotu niektórych do domu. Każdy był przekonany, że Habdank wyprawia bankiet z powodu wstąpienia na tron Jadwigi i rad był tak znakomitej okoliczności, lecz gdy ujrzano gospodynię uczty, piękną Helenę, którą za straconą już miano, tem żywiej zebrana społeczność poddała się radości.

Nieposlednie w tem zgromadzeniu zajmował miejsce rycerz litewski. Gościnność polska, idąc za gospodarza przykładem, nie ubliżyła mu w niczem tych względów, jakie cudzoziemiec zawsze w polskich domach znajduje. Tak się z nim każdy obchodził uprzejmie, jak gdyby Dowojna najmniejszego nigdy nie dał do niechęci powodu; owszem, najpierwsi panowie, zajmując się nim łaskawie, radzi mu byli dać poznać, że umieją w nim szacować waleczność rycerską. Patrzył z zadziwieniem Dowojna na takie uprzejmości dowody, wielbił wspaniałomyślność Polaków i nie mógł dość oczu nasycić poważną ich razem i grzeczną postawą. Lecz gdy panowie, chcąc go jeszcze bardziej zadziwić, kazali mu okazać dzielne swe konie i bogate rynsztunki, gdy ujrzał złotolite rzędy i siodła perłami sadzone, wnet w nim dawna odezwała się skłonność i myślał w duchu, coby to z tego za piękną można zrobić zdobycz, a nadewszystko nie mógł pojąć, jakim sposobem w czasie napadu uszło to jego baczności?

Uważał także, że Habdank, ulegając córce, wszystkie swe chęci do jej woli stosował. Dowojna

przyzwyczajony widzieć w Litwie córki w głębi domów zamknięte, ciche i uległe, nie mógł bez zadziwienia patrzeć na powagę Heleny i niezmiernie się gorszył, widząc jak wszystko od jej rozkazów zależy.

Gdy mile czas na zabawach spędzano, a panie już się gotowały do tańców, dano znać, że Firlej z Janowca, wojewoda sandomierski, przyjechał. Wiadomość ta wielki w zgromadzeniu rozruch zrobiła. Najpierwsi panowie czuli się do powinności oddania mu hołdu winnego i przez skwapliwość w jego dopełnianiu, dawali poznać, jak pan ten był znakomitą osobą. Habdank wyszedł na dziedziniec z powitaniem gościa i wkrótce wprowadził do zgromadzenia męża w pewnym już wieku, który otoczony służbą swą dworską, pełen powagi i uprzejmości, witał każdego z cisnących się do niego. Jednakże, mimo znaków tak jawnych czci i uradowania, któremi przybycie jego cały dom napełniło, nie zdawał się Firlej dosyć szczęśliwym; widać nawet było z ubioru jego i dworzan, że przy wyborze barwy unikano wesołych kolorów. Wkrótce przystąpiła Helena. Krok jej był więcej niż zwyczajnie powolny. Firlej, spojrzawszy wzrokiem, w którym radość ze smutkiem zdała się wieść walkę, powstał ku niej, ścisnął z czułością za rękę, pocałował w czoło i głosem, który prawdziwe oznaczał wzruszenie, winszował ojcu odzyskania straty, a posadziwszy Helenę obok siebie, zdał się wszystek jej towarzystwem być zajęty.

Habdank świeżo przybyły z Krakowa, gdzie w czasie koronacyi czynił służbę pierwszego z senatorów, miał co powiedzieć o tak ważnej chwili i przerywając milczenie, tak się do Firleja odezwał:

— Spodziewaliśmy się waszmość także oglądać w Krakowie; przyrządzone tam były na zamku dla niego pokoje; zapewne ważne przyczyny zatrzymały go w domu? Królowa jejmość bardzoby rada była przypomnieć go sobie.

— I ja miałem nadzieję — odpowiedział wojewoda — że będę mógł służby moje królowej jejmości zalecić, ale z przyczyny zdrowia stać się musiało inaczej. Miałem wprawdzie szczęście przed ośmu laty, odwożąc syna do Węgier na dwór ś. p. króla Ludwika, powitać księżniczkę i kilka razy z nią mówić; pochlebiam nawet sobie, żem umiał wtedy jej łaskę pozyskać; ale to już dawne czasy; księżniczka wtenczas prawie była dzieckiem, jabym jej dzisiaj nie poznał, a jakżeby mnie ona przypomnieć mogła? Ale waszmość, coście ją widzieli na tronie, powiedzcież, jak się jej podoba to nasze skołatane królestwo?

— Zdaje mi się — rzekł Habdank — że duszą i sercem do niego przylgnęła. Najmilszem jej zajęciem jest rozmawiać z panami radnymi o prawach, zwyczajach i rządzie.

— Błogosławione niech będą słowa waszmości! — odpowiedział Firlej. — Co do mnie, składając winny hołd wdziękom Jadwigi, mniemam jednak, że lepiej dla nas byłoby, gdyby królowa jejmość mniej była piękną.

— A to znowu co za dzikie żądanie? — odezwała się jedna z pań, koło składających.

— Tak jest zaiste — rzekł wojewoda. — Może jej wdzięki sprowadzą kiedyś na tron polski najlepszego z królów; może będą zakładem nowej potęgi i szczęścia narodu; lecz nim to nastąpi, patrzmy, ile ta biedna Polska już cierpi od starających się o królowę książąt.

— Że Jadwiga jest piękną i tylu się panom podoba — rzekła druga z pań — to nie jest jej wina. Wierna dla wybranego przez ojca małżonka, księcia Rakuskiego*), z żalem patrzy na wszystkie nieszczęścia, których są przyczyną dzikie urojenia książąt, starających się o jej rękę.

— Ale bo czemuż już nie wydać Jadwigi za księcia Rakuskiego? — rzekła Helena. — Książę Wilhelm żadnych nieszczęść Polsce z sobą nie przyniósł; owszem, wszystko w sobie łączy, co tylko jej pomyślność zapewnić może.

— Książę Wilhelm — odezwał się inny — kocha Jadwigę, lecz Polaków nie lubi.

— Uważaliście też waszmościowie — rzekł Habdank — jak rozrzewnione miała królowa oblicze, kiedy jej na głowę arcybiskup wkładał koronę? Przecież po przyjęciu namaszczenia świętego najpierwsze jej spojrzenie było na Wilhelma, który daleko za innymi jej czcicielami stał pod amboną, pogrążony w smutku.

— Biedny Niemczyk — odezwał się inny — stara się każdemu zasłużyć, a każdy nos w górę podnosząc, zda się mu mówić: zobaczymy. To być musi nieznośne!

— Biedna i Jadwiga — rzekła jedna z pań — ileż to ona ma ojców, opiekunów, swatów i czcicielów; z tem wszystkiem jest pono największą sierotą. Ciekawa jestem, komu się wreszcie dostanie jej ręka?

— Szanowna pani — odezwał się biskup przytomny — młodość wczesna naszej królowej jeszcze nam, dzięki Bogu, dość czasu zostawia, żebyśmy się dobrze rozpatrzyli, kto ma nam drogi ród Piastów powrócić.

— A tymczasem wielbiciele jej wdzięków — odezwał się Firlej — będą Polskę najeżdżać i palić.

— My jej bronić będziemy — rzekł jeden z młodzieży. — Królowa ma teraz lat szesnaście; więc najmniej jeszcze drugie tyle lat zostaje nam czasu do wyboru jej męża.

— Ale jak też hojnie matka córkę wyprawiła do Polski — rzekł drugi. — Przyboczne panie Jadwigi codzień innemi świecą klejnoty, choć sama królowa skromnie zawsze ubrana. Piękna to rzecz, lecz obawiać się trzeba, żeby zbytek szkodliwą naród nie natknął zarazą.

— Nie lękaj się waszmość — odpowiedział biskup. — Królowa Jejmość temi bogactwy dzieli się z Bogiem. Świątynie Pańskie już się świecą jej hojnemi darami, a jej ręce niewinne pięknie stroją ołtarze**).

— Lecz co jest śmieszne — odezwała się jedna z pań — to ten wjazd huczny krzyżackiego poselstwa, które się pono skończyło na niczem.

— Pani to nazywa poselstwem — rzekł Firlej — ja zaś ubarwionem szpiegostwem. Wiedzą dobrze Krzyżacy, że Jadwiga dostanie dzielnego z męstwa małżonka, który im pewnie nie omieszka dobrze przyciąć rogów; wcześnie więc radząc o sobie, przybyli na zwiady i pewny jestem, że w wyborze króla działać zechcą przeważnie.

— Niewielki odnieśli pożytek z bytności swojej w Krakowie — powiedział Habdank. — Słysza-

*) Czyli Austryackiego.

**) Wiele bardzo polskich kościołów szczyci się dotąd darami pobożnej królowej, krakowskie i poznańskie świątynie są tego dowodem. W Częstochowie szaty kościelne, haftowane ręką Jadwigi, tak są rzadkiej piękności, tak świeże w kolorach i kosztowne w perłach i dyamentach, że dziś nic wytworniejszego i wspanialszego zrobićby nie można.

łem, że królowa jejmość nietylko nie chciała przyjąc przysłanych sobie podarunków od mistrza, lecz nawet mieszkania im w zamku nie dozwoliła.

Tak w ciągłej rozmowie różne zdania i wnioski, wykrywając stan okoliczności krajowych, objawiały każdego w szczególności sposób myślenia. Śród tych swobodnych powierzeń, ciągle posępny umysł wojewody dawał coraz jawniej postrzegać, że dusza jego jest udręczona.

Przysłuchiwał się pilnie tym rozmowom Dowojna, lecz razem i z oka nie spuszczał Heleny, której czułe i poufałe z Firlejem postępowanie, zaczęło podejrzenie jego obudzać, lubo wiek tego pana zdał się go wolnym czynić od wszelkich porozumień. Tymczasem Firlej nagle następującego wieczora Bielin opuścił i tak spieszno do domu powracał, jak gdyby szło mu o życie, a gdy dnia trzeciego goście rozjeżdżać się zaczęli i nikt już z obcych nie pozostał w Bielinie, Dowojna, chcąc się o swym losie dowiedzieć, upatrzywszy porę, z otwartością żołnierską zbliżył się do Habdanka i w te do niego odezwał się słowa:

— Gościnny Lachu! Dobrze mi na twoim chlebie; gdy do moich Graużyszek na Litwę przyjedziesz, będę się starał, żebyś mógł to samo o mnie powiedzieć, bo choć ty sławny między twoimi i mnie zna Litwa. Masz wsie i miasta, ja mam trzy razy więcej ziemi od ciebie; wreszcie, jeśli możesz wiele u twojej królowej, mnie także poważa nasz pan, Jagiełło. Słuchaj nie pierwsza Litwinom bratać się z Lachami, i my ludzie wam równi, daj mi twą Halszkę, jeśli mną nie pogardzasz.

Habdank, uwiadomiony wcześnie przez córkę o miłości dla niej rycerza, nie okazał wielkiego na jego odezwę zdziwienia, a lubo nie życzył sobie wchodzić z nim w żadne stosunki tak prędko, bo szczęście córki nad wszystko przekładał, nie chciał go przecież niepomyślną odpowiedzią zasmucać, pomnąc, że z jego wspaniałości ma córkę wróconą. Tak mu więc powiedział:

— U nas jest zwyczajem, rycerzu Dowojna, że naprzód młodzieniec powinien się pannie podobać, potem z rodzicami o jej rękę się umawiać; jeżeli tedy potraficie jej przyjaźń pozyskać, może i ja wam nie odmówię mojej. Atoli jest jedna ważna przeszkoda, która i przy najlepszych chęciach bezskutecznemi uczyniłaby wszystkie wasze starania. Nie uznajecie Boga naszego.

— Zapewne — odpowiedział Dowojna — bo też jeszcze nikt po mnie tego nie żądał; nie będzie to jednak dla mnie rzeczą tak trudną. Wszakże kiedy córka wasza kazała mi w całości łupy kościelne dochować, do licha, sam mój pan Jagiełło wydrzeć mi ich nie zdołał.

— Posłuchajcie mojej rady — rzekł Habdank. — Na Litwę nie macie się po co spieszyć, zostańcie mym gościem, uczcie się pilnie artykułów wiary, która ma was Bogu naszemu pozyskać, pokochajcie prawa i zwyczaje nasze; wtenczas, spodziewam się, córka moja przeciwną chęci waszej nie będzie, a ja nie odmówię błogosławieństwa mojego.

Podziękował Dowojna za życzliwość Polaka, rozgościł się w domu i we wszystkiem posłusznie szedł za jego radą.

(Ciąg dalszy nastąpi).



MACIEK BZDURA GADA:

Skaranie boskie z tymi gazyciarzami.

Wcoraj raniuśko o dziesiątej godzinie, jagem się ino przebudził, przychodzi do mnie jeden i gada, cobym ja co tydzień mioł kazanie w tej gazycie. Ale choć ja tylko Maciek Bzdura, ale hunor swój mom. Cy ja to nie jezdem synem Kaśki, co służyła u wójta? Jak chcą gazyciarze, zebym się z byle kiem postponował i z niemi wdawał, to niech zapłacą dobrze, zeby na półkwaterek i fajkę starcyło.

Gazyciarz się sumituje, ze on som duzo pieniędzy nimo, bo ludzie coprawda chcom cytać, ale z zapłatom za gazyte ciężko jem idzie, ze on musi zapłacić i drukorza i poctę i hajzybon, a i okowitki by casem wypił. Ale ja nic i nic. Przecie i Jegomość za gadanie grajcary biorą.

Jegomość, to ta jesce jak jegomość — od jednego wezmą drugiemu dadzą, ale organista!... ho, ho! nie trza wom gadać! Ten jak złapie szósteczkę, to nicem djabeł duszę. Ani jej z gaści nie puści.

Tak my się oba z tym gazyciarzem nahandrycyli, ze jaz mi się mokro na całem ciele zrobiło. Powiadam mu: Ja będę gadał dla twoi gazyty, ale ty płać, a tobie za to niech płacą ci, co chcą cytać. Jak nie będą płacić, to se som wszystko przeczytaj, byleś mnie pieniądze dał.

Choć ta, co prawda, to i nie ładnie, żeby gazyciarz mnie za gadania płacił, gazyty drukował, a ludzie cytali i szóstek nie posyłali. Ale jużby to nie był wstyd ani jego, ani mój, ino tych ludzi.

Zgodził się gazyciarz na moje gadanie, a gospodyni tak się ucieszyli, że ich parobek taka wielga osoba, ze aż do niego pany z Krakowa jezdzą, że zaraz obiad dali, la mnie i la gazyciarza.

Mnie postawili miseckę baszcu, donickę zimiaków, rynkę kapusty i pół bochenecka chleba, a z uciechy i la pokazania się przed gazyciarzem dodali jesce wcorajsych klusek. La gazyciaza dali garnusek siadłego mlika, pół łokcia kiełbasy i talirzyk miodu.

Ale te miescuchy to dobre ludzie! Gazyciarz widzioł, ze mi gospodyni mało jeść dali, wypił tylko mliko, a na mnie tak ciągiem patrzył, az mu łzy z ócz od wzrusenia i śmiechu sły. Jagem zjad swoje, to on mi przysunął kiełbasę i miód. Uciesyłem się ze cłek choć raz głodu nie będzie cuł, ale choroba gospodyni, z przed nosa mi to porwali.

Pocałowałem gazyciarza w rękę i obiecałem mu, że co tydzień mu coś opowiem, a on mi dał za to koronę.

Zeby ino chłopaki we wsi nie śmiali się ze mnie i nie przezywali mnie, broń Boże, gazyciarzem!

BITWA POD STOCZKIEM.



„Grzmią pod Stoczkiem armaty,
„Błyszczą białe rabaty,
„A Dwernicki na przedzie
„Na Moskala sam jedzie“.

Trzydzieści lat przeszło jęczał naród, niegdyś wolny i potężny, w srogim ucisku wroga. Aż przyszedł wreszcie rok 1830. Pierwsza do walki zerwała się Warszawa, a za nią wielka część narodu chwyciła za broń. Rozpoczęła się wojna. Jenerał rosyjski Dybicz dążył w granice Polski z 120 tysiączną armią. Zastąpił mu drogę jenerał Dwernicki z 70 tysiącami wojska. Przyszło do bitwy pod Stoczkiem, gdzie Dwernicki przy pomocy „rąk czarnych od pługa“ pobił dwa razy silniejszą armię moskiewską. Włościanie, zobaczywszy Moskali, bez rozkazu rzucili się na wroga i zabrali im „cztery armaty i Moskali, jak bydła“.

Obrazek nasz przedstawia chwilę, w której po bitwie dowódca Krakusów na czele swego oddziału przeprowadza przed wodzem zdobyte armaty. Od tej chlubnej chwili upływa w tym tygodniu lat 79. Działo się to 14 lutego 1831 roku.

Niewinnie posądzony.

Józef Creswick był synem ubogich rodziców zamieszkałych w Londynie, stolicy Anglii.

Ogólna żądza zbogacenia się pchnęła i Józefa do podróży za ocean, do Afryki. Tam chłopiec pracą i nauką zdołał się wybić ponad tłumy robotników, tak, że jedna z fabryk powierzyła mu odpowiedzialne stanowisko kasyera.

Szczęście zaczęło się uśmiechać biedakowi, bo choć praca była żmudna, ale popłatna. Miał przeto nadzieję, że sam biedy nie zazna i starym rodzicom będzie mógł przyjść z pomocą.

Aż tu jednego dnia spada na niego podejrzenie, że w kasie brakuje pieniędzy i że on je skradł.

Creswick tłómaczył się, że jest niewinny, lecz nie wierzono mu i aresztowano go. Uwięzionego, skutego w kajdanki, zapchano do wagonu kolejowego i miano przewieźć do więzienia w Salisbury, w Afryce południowej.

Rozpacz obwinionego była ogromna. Nietyle bolała go utrata dobrego zarobku, nie tyle przestraszał się więzienia, ile wstyd mu było, że on, uczciwy człowiek, będzie chodził z piętnem kryminalisty.

Jadąc koleją, wykorzystał chwilę, gdy dozorcy zdrzemnęli i mimo kajdanek na nogach wyskoczył oknem wagonu kolejowego.

Oszołomiony upadkiem leżał długo na ziemi, wreszcie z wielkim trudem podniósł się i zaczął czołgać się dalej. Napróżno usiłował oswobodzić się z żelaznych obręczy, krępujących mu nogi. Ręce i nogi oblały się krwią, a kajdany zostały nietknięte.

Głód, jaki począł odczuwać, osłabiał jego siły jeszcze bardziej. Na szczęście jednak znalazł w kieszeni parę kawałków chleba. Zatrzymał się chwilę, podniósł rozpromieniony wzrok ku niebu i wybuchnął rzewnym płaczem.

Przez kilka dni jadł po kęsku chleba i wodą, napotkaną przy drodze, popijał. Ale zapas, choć bardzo skromny, trwał zaledwie kilka dni, poczem wyczerpał się zupełnie. Siły jego upadały szybko, wzrok stawał się zamglony, a w głowie wirowały najokropniejsze myśli.

Mimo to Creswick nie upadał na duchu i wciąż próbował oswobodzić się z kajdanek. Siadał więc

przy drodze i o leżące kamienie tarł twarde żelazo. Szybciej jednak ścierały się przydrożne głazy, aniżeli twardy metal. Jednakże po tygodniu mozolnej a cierpliwej pracy dokonał tego co postanowił: krępujące okowy spadły z nóg jego.

Odetchnął swobodniej, a mogąc się lepiej poruszać, uciekał dalej. Po niedługim czasie dotarł do jakiejś szopy, gdzie znalazł trochę jedzenia i pozostawioną tam strzelbę.

Zaopatrzywszy się w te zapasy, uciekał dalej, coraz dalej, a gdy znów żywności brakło, zbierał korzonki roślin i te mu służyły za pożywienie

Bojąc się, aby nie został poznany przez ludzi, unikał wsi i miast, a krył się w swej ucieczce w miejsca najodludniejsze.

Raz tylko udało mu się zabić zebrę, zwierzę żyjące dziko w Afryce, więc mięsem jej mógł się żywić przez parę tygodni, a gdy tego brakło, powrócił znów do jedzenia korzonków.

Siły jego słabły jednak z każdym dniem, a wreszcie odmówiły zupełnie posłuszeństwa: padł nawpół martwy wśród bezludnej okolicy. Jak długo tam leżał, niewiadomo, gdyż wśród ucieczki i walki o żywność stracił rachunek czasu, dość, że w pobliżu Leopoldwille w Kongo znalazł go jakiś Belgijczyk.

Było to w 8 miesięcy po ucieczce.

Dzięki troskliwej opiece, biedny Creswick przyszedł do siebie i, jako robotnik, wyruszył parowcem do Antwerpii, a stamtąd do Londynu.

Któż opisze radość biedaka, który po tylu trudach, po tylu niebezpieczeństwach dostał się do rodzinnego miasta, na łono swej rodziny? Zdawało mu się, że teraz, zapomniany, będzie mógł pracować, wprawdzie pracować ciężko, ale wolny od hańbiących zarzutów i niebezpieczeństw.

Lecz jakże płonne są ludzkie nadzieje!...

Ileż to razy ma człowiek najpiękniejsze zamiary, najładniejsze widoki szczęścia! Zdaje się mu, że już szczęście dzierży silnie w garści, a ono, jak bańka mydlana pryska w jednej chwili i niknie bezpowrotnie. Szczęście to złuda, szczęście to mrzonka, szczęście, to bańka mydlana!...

Doświadczył tego biedny Creswick na sobie. Gdy już myślał że jest spokojny i bezpieczny, a więc szczęśliwy, został poznany przez agenta kryminalnego w dzielnicy Wajtczepl w Londynie, aresztowany, jako zbiegły więzień i odstawiony do Afryki z powrotem.

O, jakąż rozpaczą targało się biedne serce nieszczęśliwego! Tyle trudów, tyle mozołów poszło na marne, a wolność i swoboda z takim trudem wywalczone znikły bezpowrotnie!

Znękany, złamany wędrówkami, zmarł nieszczęśliwy niebawem w więzieniu, od którego z takim strasznym wysiłkiem uciekał.

Cześć człowieka i honor jego, to wielka rzecz, lecz iluż jest u nas ludzi, którzy siedzenia w areszcie nie uznają za hańbę, a nawet często szczycą się niem. Człowiek zasługujący na areszt nie wart szacunku, lecz człowiek szczycący się tem, zasługuje na pogardę!

Czytelniku! Niech nie braknie nigdzie naszej „ROLI“,
Ona w pracy Ci pomoże, pocieszy gdy boli...
W przykrych chwilach rozweseli, zabawi w potrzebie,
A gdy trzeba, to pouczy, uświadomi Ciebie.

Krajowa Rada kultury.

Jak pisaliśmy, najważniejszą sprawą w teraźniejszej sesyi sejmowej jest sprawa organizacyi rolników. Komitet stronnictw polskich ukończył swoją pracę i ogłosił projekt krajowej Rady kultury, który przedłożony będzie Sejmowi.

Zanim napiszemy obszerniej o tym projekcie, podajemy jego najważniejsze postanowienia:

Krajowa Rada kultury ma się składać z 32 członków, z których 11 wybiera Sejm (w tem 6 posłowie gmin wiejskich) a resztę rząd, Wydział krajowy i Towarzystwa rolnicze (w tem 4 Towarzystwo Kółek rolniczych). Członkowie Rady pełnią swe obowiązki przez lat sześć. Pewna liczba członków musi należeć do narodowości ruskiej.

Przewodniczyć ma Radzie prezydent, mianowany przez cesarza; zastępują go dwaj wiceprezydenci, wybrani przez Radę.

Zadaniem Rady kultury krajowej jest obrona, popieranie i zastępstwo interesów kultury krajowej (rolnictwa i leśnictwa) o ile to nie należy do władz państwowych lub Wydziału krajowego. W szczególności jest zadaniem Rady kultury krajowej: 1) udzielanie opinii i przedstawianie samoistnych wniosków rządowi i Sejmowi; 2) współdziałanie z rządem i reprezentacyą krajową przy wszelkich zarządzeniach na rzecz kultury krajowej; 3) wspieranie działalności Towarzystw i Związków rolniczo-gospodarczych, 4) nadzór nad zakładami, które oddano jej opiece; 5) rozdzielanie subwencyj, udzielanych przez państwo lub kraj.

Rada zbiera się raz na kwartał, a częściej wtedy, gdy prezydent uzna to za potrzebne. Uchwały jej wprowadzać ma w życie Wydział, wybrany z Rady, a złożony z prezydenta, wiceprezydentów i czterech członków Rady. Załatwienie pewnych spraw może Wydział poruczyć istniejącym Towarzystwom i Związkom rolniczo-gospodarczym.

Na wniosek, lub za zgodą Rady powiatowej może Rada kultury krajowej zorganizować powiatowy Związek rolniczy.

W skład powiatowego Związku rolniczego ma wejść pięciu delegatów Rady powiatowej i trzech do pięciu delegatów krajowych Tow. rolniczych.

Wybranym może być każdy właściciel, dzierżawca posiadłości rolniczej, położonej w obrębie powiatu, mający według galicyjskich gminnych ordynacyi wyborczych bierne prawo wyborcze. Ogół członków Rady powiatowej wybiera delegata tylko z grona zawodowych rolników.

Członkowie Rady kultury krajowej mają prawo żądać zwrotu wydatków, połączonych z ich urzędowaniem. Nadto pobierają członkowie Rady kultury krajowej, o ile nie są delegowani przez ministra rolnictwa, dyety za udział w posiedzeniach Rady kultury krajowej.

Nad projektem powyższym obradować będzie Sejm zapewne w ostatnim tygodniu sesyi, która zakończy się 19 lutego.

* * *

Dotychczas obradował już Sejm nad kilku sprawami rolników obchodzącymi. Ponieważ nie wszystkie rozprawy zostały ukończone, przeto odkładamy sprawozdanie z tych obrad na później.

POPIELEC W RZYMIE.



Po wszystkich kościołach całego świata obchodzą popielec stosownem nabożeństwem i posypują głowy popiołem. Uroczystość popielcowa w Rzymie, stolicy Ojca św., ma szczególny charakter. Palmy, poświęcone w niedzielę palmową poprzedniego roku, spalają wśród specyalnych ceremonii, a popioły, zebrane na tacy, znów są poświęcane.

Palmy zbierają w wiązkę, otaczają siatką metalową i w obecności mnóstwa księży, podpalają je. Jeden z biskupów, ubrany w kapę fioletową na znak pokuty, błogosławi popioły, błagając Boga, aby wszyscy, „których głowy popiół ten pobieli, napełnieni zostali duchem pokory i otrzymali łaskę żałowania za swe błędy".

Następnie popiół niosą do Watykanu, gdzie go Ojciec św. sam poświęca podczas Mszy św. w swej kaplicy. Po Mszy św. jeden z kardynałów, Wielki Pokutnik, zbliża się do Ojca św. i głowę Jego posypuje popiołem, nie wygłaszając, według dawnych przepisów, żadnych słów.

Obrazek nasz przedstawia chwilę ceremonii podpalania palm na podwórzu kościelnem.

Dyspenzy postne.

Na podstawie władzy otrzymanej od Ojca świętego udzielają biskupi galicyjscy dyspenzy od postu na rok 1910 w tych samych granicach jak w poprzednich latach.

Kto z tej dyspenzy korzysta, powinien przynajmniej w następujący sposób pościć, a to od środy popielcowej b. r. aż do środy popielcowej 1911.

1) Wstrzymać się trzeba od jedzenia mięsa we wszystkie piątki całego roku, wolno jednak jeść kilka razy w te dni do sytości.

2) Raz tylko na dzień jeść do sytości, a rano i wieczorem użyć tylko lekkiego posiłku i to wszystko bez mięsa: 1. W środy, piątki i soboty wielkiego postu, oraz wielki czwartek. 2. W środy piątki i soboty suchedniowe; dni te kapłani z ambony zapowiadają. 3. W środy i piątki adwentowe. 4. W wigilię Zielonych Świąt, św. Apostołów Piotra i Pawła, Wniebowzięcia Najśw. Panny, Wszystkich Świętych, Niep. Poczęcia N. Panny i Bożego Narodzenia.

3) Raz tylko na dzień jeść do sytości, a to bez mięsa i nabiału winni wszyscy wierni w wielki piątek.

4) Mięso w wielkim poście wolno więc będzie jeść; 1. W niedzielę, ile kto razy zechce. 2. W poniedziałki zaś, wtorki i czwartki na obiad. — (W tych trzech dniach tygodnia wolno jeść tylko raz do sytości). Nie wolno jednak przy tym obiedzie podawać ryb i to tak w poście wielkim, jak w suchedni, adwentowym, wreszcie wygilijnym.

5) Robotnicy w fabrykach i warstatach i wszyscy którzy ciężką pracą ręczną na życie zarabiają, którzy pieszo daleką podróż odbywają i wogóle są uboższymi, mogą okraszać potrawy smalcem jako tańszą omastą, z wyjątkiem jednak Środy popielcowej i Wielkiego Piątku.

6) Upoważnia się niniejszem nadto wszystkich ks. proboszczów, administratorów parafij i wikarych, aby osobom chorym, niewiastom karmiącym lub ciężarnym, wreszcie takim osobom, które dla ważnej przyczyny jeszcze większej ulgi potrzebują, udzielali obszerniejszych dyspens tak w konfesyonale, jak poza konfesyonałem. Spowiedników zaś upoważnia się do tego tylko w konfesyonale.

7) Wszyscy, którzy z powyższych dyspens korzystać będą, odmówią w te dni, w których będą używali pokarmu mięsnego, psalm pokuty 50: „Zmiłuj się nademną Boże", lub litanię Loretańską z Antyfoną „Pod Twoją Obronę".

8) Ci zaś wierni, którzy czytać nie umieją, albo powyższych modlitw nie mogliby odmawiać, mają zmówić pięć „Ojcze nasz" pięć „Zdrowaś Marya", jedno „Wierzę w Boga" i trzy razy „Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami". Modlitwy te mogę być zastąpione odpowiednią jałmużną, którą należy złożyć na świętopietrze. Odmawianie tych modlitw lub jałmużna nie stanowią wprawdzie warunku dyspenzy, ale mają być poniekąd zadośćuczynieniem za ulgę w poście dozwoloną.

Wzrok ofiary.

IX. Pogrzeb.



Znalezienie Dantina nie było rzeczą trudną. Stał on przy karawanie, z głową spuszczoną ku ziemi i Bernadet mógł mu się przypatrzyć dowoli. Był to człowiek elegancki, smukłej postawy, ze zmarszczką na czole, która nadawała jego twarzy wyraz stanowczości. Kapelusz trzymał w ręku, mimo silnego wiatru. Właśnie wnoszono na wóz trumnę. Ajent spostrzegł wyraźnie, jak Dantin kilka razy potrząsnął smutnie głową.

Im więcej Bernadet mu się przyglądał, tem bardziej uderzało go podobieństwo nieznajomego z fotografią oka trupa.

W chwili, gdy pochód pogrzebowy ruszył, Bernadet zbliżył się ku Dantinowi i próbował zacząć rozmowę. Mówił o zmarłym, ubolewał nad nieszczęściem, musiał jednak po chwili zrobić spostrzeżenie, iż ma do czynienia z człowiekiem wcale nierozmownego usposobienia.

Na ulicach tłum ustępował się z uszanowaniem karawanowi. Bernadet, patrząc na liście wieńców, padające na ziemię, odezwał się nawpół do siebie:

— Rower otrzymał wiele wieńców. A jednak nie miał wielu przyjaciół.

— Miał ich, miał! — odezwał się znienacka Dantin. Głos jego brzmiał silnie i zdradzał wewnętrzne wzburzenie.

Bernadet odrazu domyślił się, iż nieznajomy zostaje pod wpływem silnego wzruszenia. Co to być mogło? Czy nie wyrzuty sumienia?

Dantin był zresztą w dalszym ciągu jednako mrukliwego usposobienia. Nie spuszczając z oka trumny, szedł z głową odkrytą, mimo zimna i pochyloną. Ajent przyjrzał mu się z boku, zauważył twarz niezwykle rozumną, lecz najwidoczniej znużoną. Usta zaciśnięte zdradzały upór.

Wreszcie zbliżono się do cmentarza. Bernadet odważył się na rozstrzygające pytanie.

— Czy znał pan dobrze Rowera?

Obcy odpowiedział bez wahania:

— Tak, znałem.

— Jakże pan sądzi, kto mógł mieć interes w tem zabójstwie?

Dantin zwlekał z odpowiedzią — takby mogło się było zdawać przynajmniej — i patrzył z pod oka na małego, nieznajomego człowieczka.

— Pytam — ciągnął dalej Bernadet — gdyż wiele mi na tem zależy, aby rozpocząć natychmiast poszukiwania. Jestem bowiem inspektorem policyi.

Bernadet mówił wolno i z naciskiem każde słowo, aby zobaczyć wrażenie, jakie zrobi na Dantinie.

Oczekiwania jego sprawdziły się. Dantin zadrżał na całem ciele. Towarzystwo ajenta było mu niezawodnie przykrem. Widać to było choćby po bladości, która pokryła mu twarz. Niespokojnym wzrokiem śledził za oczyma Bernadeta, który znów odwracał oczy, od czasu do czasu rzucając tylko z pod oka przenikliwe spojrzenie na pobladłą twarz Dantina. Zresztą udawał, że idzie przed siebie, nie zważając na sąsiada i to, co się z nim dzieje.

Karawan skręcił na rogu ulicy, która prowadzi do cmentarza. Po łuku mostu z kutego żelaza przechodzą tu żywi z umarłymi w cichą krainę śmierci. Teraz stały na nim setki ciekawych.

Pogrzeb człowieka zamordowanego, z trumną pokrytą kwiatami, był dla tłumu gapiów widowiskiem nielada. Bernadet, który szedł ciągle krok w krok z Dantinem, nie przestawał zasypywać go pytaniami, które miały wprowadzić w kłopot mniemanego przyjaciela Rowera i cel swój osiągały.

— Czy dawno pan znał Rowera?

— To mój przyjaciel z lat dziecinnych — odparł Dantin.

— Naturalnie chodził pan często do niego.

— Nie. Życie nas rozdzieliło...

— Ale niedawno był pan u niego. Żona stróża opowiadała o tem.

— Tak? — rzucił Dantin, jak gdyby przypomniał sobie nagle scenę, która wypadła mu z pamięci.

Bernadet czytał w myślach tego człowieka. Patrząc na niego, miał już przed oczyma wyobraźni całą scenę, znaną z opowieści Moniszowej. Widział Dantina z Rowerem przed kasą ogniotrwałą z papierami i pieniądzmi...

— Czy też Rower miał nieprzyjaciół? — spytał Bernadet z umyślnym, wyrachowanym pośpiechem.

— Nie — odparł Dantin, nie wahając się ani chwili.

Ajent przeczekał „nie“ i rzucił nagle:

— Pan Ginory będzie niezawodnie bardzo liczył na pomoc pańską w wyszukaniu mordercy...

— Ginory? Kto to?

— Sędzia śledczy.

— To musi się pospieszyć, gdyż muszę wyjechać.

Odpowiedź ta zaciekawiła Bernadeta. Wyjazd, w tej chwili i to człowieka zaplątanego w tragiczną sprawę, wydawał się nieco zagadkowym.

Ale Dantin nie wahał się z podaniem adresu, aczkolwiek ajent tego nie żądał. Dodał nawet, że natychmiast po powrocie z cmentarza jest na usługi sędziego, choć z góry żałuje, iż niczem nie będzie mógł prawdopodobnie rozjaśnić sprawy.

— Szkoda, że nic nie wiem, więc i niewiele będę mógł powiedzieć. Nie mam wyobrażenia, kto mógł mieć interes w zamordowaniu mego nieszczęśliwego przyjaciela. Bez wątpienia musiał to być chyba zawodowy przestępca.

Bernadet potrząsnął głową przecząco;

— Tegobym nie sądził.

Pochód pogrzebowy skręcił w aleję. Karawan zbliżał się zwolna do grobu. Moniszowa zachwiała się. Poczciwa kobiecina brała swój ból zupełnie na seryo, tak samo, jak całą rolę w tym dramacie. Znacznie spokojniej zachowywał się jej mąż.

Bernadet postanowił całą uwagę skupić na zachowanie się Dantina nad grobem. Tłum rozdzielił ich na chwilę, lecz to było ajentowi na rękę. Schowany za podwójnym szeregiem ciekawych, mógł patrzeć i zapamiętać każde drgnienie jego twarzy, tem ciekawsze, iż Dantin mógł myśleć, że nikt nie

patrzy na niego. Bernadet stanął na palcach i nachylił się, aby tem lepiej mieć na oku podejrzaną figurę.

Dantin stał nad grobem wyprostowany i patrzył dziwnie płomiennym wzrokiem. O czem mógł myśleć?

Bernadet nie był jeszcze przeświadczony o winie tego człowieka. Brakowało mu jednak w postawie jego, w wyrazie oczu, czułości, jaka musiała opanować przyjaciela nad grobem towarzysza lat dziecinnych.



Ajent powtarzał sobie w duchu adres i nazwisko nieznajomego. Trzeba się spieszyć z podaniem tego ważnego adresu Ginoremu, aby wezwanie nie odwlokło się zbytecznie. Dantin chce odjeżdżać. Czemu? Czem jest? Z czego żyje? Z kim się zna jeszcze ten człowiek, stojący teraz nad otwartym grobem z miną stroskaną i gniewną?

Dantin — to wpadło Bernadetowi natychmiast w oczy — usiłował zachować spokój. Mimo to nie ustrzegł się drżenia, gdy trumna z głuchym szelestem zesuwała się po sznurach do głębi. Nerwowo zagryzał wąsy, a ręce drżały mu widocznie.

W chwili, gdy trumna mieszcząca trupa, ostatni raz okazała wieko, w tej chwili rzucił Dantin na nią ostatnie spojrzenie. Tłum zacieśnił się jeszcze bardziej koło grobu, a Dantin wyglądał bardzo blado i drżał, rzecz dziwna u człowieka o tak surowym wyglądzie, świadczącym o panowaniu nad sobą.

Bernadet pobiegł następnie za Dantinem, aby dogonić go w pobliskiej alei. Pośpiech ten był zbyteczny, jak się już po paru krokach okazało. Dantin przystanął nieopodal w ulicy i przebiegał oczyma tłumy, szukając znajomej twarzy. Widać było, że jest jeszcze wzruszony. Teraz sprawa dla ajenta pierwszorzędnej wagi: czy był to smutek po przyjacielu, czy zgryzota, wyrzuty sumienia? W każdym razie Bernadet mógł spostrzedz, że na twarzy tego człowieka wyrażała się wewnętrzna walka. Tem silniej postanowił nie spuszczać go z oczu. Przed godziną nie wiedział o istnieniu Jakóba Dantina, teraz był już prawie przeświadczony o jego zbrodni i szedł za nim krok w krok.

— Naturalnie podał fałszywy adres! — myślał przytem, przesuwając się zręcznie między przechodniami, aby nadążyć szybkim teraz krokom Dantina.

Przypuszczenie to nie sprawdziło się, mimo całe prawdopodobieństwo. Bernadet nie zachwiał się jednak w przekonauiu, że Dantin jest mocno podejrzany.

Zauważywszy, iż wszedł do oznaczonego przez siebie domu, poczekał parę minut. —

Pierwszem pytaniem było, czy Dantin jest w domu. Tak nakazywała ostrożność. Za tem pytaniem poszły inne. Po chwili wiedział już ajent, że Dantin mieszka w domu od lat dwóch i nie posiada żadnego zajęcia..

Tym sposobem zyskał pewność. Nie potrzebując na razie dalszych wiadomości, podziękował stróżowi, mówiąc umyślnie nieprawdę:

W takim razie to nie ten, którego szukam. Tamten jest bankierem.

W ten sposób chciał zapobiedz, by stróż nie pobiegł na górę i nie powiedział Dantinowi, że ktoś się o niego pytał.

Uczyniwszy to, wsiadł do najbliższej dorożki.

— Na policyę!

Tam zdał raport. Kierownik biura policyjnego Morel, miał do ajenta zupełne zaufanie. Nieraz mawiał:

— Gdzie robi Bernadet, tam można być pewnym!

I tym razem zgodził się na podejrzenia ajenta. Dantin był niezawodnie mordercą, tak, nie ma wątpliwości.

— A co go popchęło do zbrodni, dowiemy się po uwięzieniu — oświadczył wysłuchawszy raportu.

Przedewszystkiem jednak trzeba było dowiedzieć się czegoś pewnego o osobie i przeszłości Dantina.

Najlepszą jedną chwilą do tego była obecna, tak, aby sędzia śledczy miał już przed sobą jaki taki materyał.

Morel nie namyślał się długo.

— Idź pan do Ginorego. Ja tymczasem poszukam tu za czemś, co się wam przyda.

Ginory urzędował w tym samym gmachu. Wystarczyło przejść jedno podwórze i parę korytarzy, aby się dostać do niego. Właśnie odbywało się jakieś przesłuchanie i ajent musiał czekać, chodząc po korytarzu, wśród przestępców czekających swej kolei. Niektórzy z nich dobrze znali Bernadeta, ci mogli się zdziwić, że inspektor, zwykle spokojny i uśmiechnięty, zdradza taki niepokój. Ręce mu drżały, głowa opuszczała się ku ziemi.

Bo też w tym przypadku nie szło o zwykłe schwytanie zbrodniarza, a Bernadet nie był tylko ajentem policyjnym. Sprawa Rowera łączyła się z odkryciem, z fotografią oka trupa. Ajent postawił sobie dziwne, nierozwiązalne na pozór zadanie i chciał je rozświetlić. Był już nietylko policyantem w tej chwili, lecz badaczem, wynalazcą, który walczył o swój honor. To też czuł się dziwnie wyczerpany, jak po nieprzespanej nocy; aby się pokrzepić, wyciągał od czasu do czasu z kieszeni fotografie i przypatrywał się im po setny raz ze skupioną uwagą.

Nie było wątpliwości! Prawda, że obraz pokrywała niejako mgła, lecz rysy postaci przypominały odrazu człowieka, który niedawno stał tam, nad grobem.

— Ginory zdziwi się — myślał Bernadet — gdy ujrzy go przed sobą.

Czy jednak sędzia będzie chciał prowadzić sprawę do końca w tym kierunku, co dotychczas?

— Dzięki Bogu, że Ginory jest ciekawy z natury — dodawał w duchu ajent. — Ciekawość popchniego go do końca drogi, na którą wszedł obecnie.

Rozmyślając tak, niecierpliwił się długiem czekaniem. Co też za sprawa mogła tak zajmować Ginoryego! Pewnie jakie głupstwo, jakieś morderstwo, albo kradzież, podczas gdy Dantin może już ucieka. Mówił przecie o wyjeździe.

Na szczęście, drzwi otworzyły stę w tej właśnie chwili. Wyszedł z nich jakiś zbrodniarz o zwierzęcych rysach. Odprowadzono go natychmiast, Bernadet porozumiał się z protokolantem.



— Nie zajmę dużo czasu. Krótko się załatwię.

Sędzia nie zniecierpliwił się bynajmniej niespodziewaną wizytą ajenta. Przeciwnie, rad był, że ma z kim podzielić się setkami dziwacznych myśli, jakie tłukły mu się po głowie. Raport ajenta policyjnego o pogrzebie zainteresował go bardziej, niż najciekawsze zeznanie. Więc człowiek ów, o którym wspominała Moniszowa, widziany przy kasie z Rowerem, ukazuje się znów i to przy grobie ofiary! Łatwo było pomyśleć, że Dantin przybył tam nie z żalu po dawnym przyjacielu, jak Rowera nazywał, lecz gnany tym popędem, który zmusza zbrodniarza, aby raz jeszcze przybył na miejsce czynu. Jest to tak, jak gdyby krew i bliskość ofiary wywierała na morderce wpływ niczem nie przeparty.

— Wkrótce dowiemy się, co tutaj zachodziło— zakończył Ginory, dyktując pisarzowi wezwanie. Potem zadzwonił i rozkazał zanieść je natychmiast pod adresem, wskazanym przez Bernadeta.

— Pan zaś nie spuszczaj go z oczu — zwrócił się do ajenta. — Komisarz sądowy wkroczy, gdyby zaszła potrzeba.

Bernadet pochylił się w niskim ukłonie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZŁOTE MYŚLI.

Chronisz się pracy, a chcesz być bogatym:
Wierz mi braciszku, omylisz się na tem.

Kazimierz Brodziński.

Nie uwłaczam ja obcych języków potrzebie,
Ale obcy dla obcych, swój miejmy dla siebie.

Cypryan Godebski.

Uprzejmość gospodarza i wesoły wygląd twarzy są najprzyjemniejszą potrawą dla gościa.

Królikowski.

W kościele bądź nabożny a pokorny w szkole,
W polu bitny, w grze wesół, żartowny przy stole.

W. Kochowski.

Niebezpieczeństwo wojenne.

Na półwyspie bałkańskim zaczynają się znowu gromadzić chmury i lada dzień może być burza.

Poszło o to, że Grecya zaczęła się starać, aby mieszkańcy wyspy Krety, należącej politycznie do Turcyi, ale z ludnością grecką, wybrali posłów do greckiego zgromadzenia narodowego. Stanowiłoby to tyle, co oderwanie wyspy od Turcyi, a przyłączenie do Grecyi. Turcya oczywiście nie chce na to pozwolić i zaczęła się zbroić.

Wogóle ta Grecya dzisiejsza źle się rządzi. Po staropolsku możnaby o niej powiedzieć, że jak zły chart, w piętkę zająca goni. Niedawno oficerowie urządzili tam rewolucyę, wypędzili polityków od władzy i sami zaczęli rządzić krajem, a rządzą źle, bo nie umieją tego robić. Co gorsza, można o nich powiedzieć, że nic nie umieją, bo z małymi wyjątkami są to wszystko ludzie nieoświeceni, chociaż oficerowie. Dorwali się do władzy i zawróciło im to w głowie, zachciało się wojny, którą przegrać muszą. Armia ich jest zła, bo ani oficerowie ani żołnierze nie robią tego, co do nich należy.

Natomiast wojsko tureckie jest wyborne i rząd młodoturecki po cichu gotuje się do wojny, chociaż głośno się tego wypiera i zapewnia, że nic nie przygotowuje. Na granicy greckiej zgromadzili Turcy podobno 200.000 wojska. gotowego w każdej chwili do wymarszu na nieprzyjaciela.

Grecya liczy jednak, że znajdzie sprzymierzeńca w Bułgaryi i że Turkom, zajętym od południa przez Greków, spadną na kark od tyłu Bułgarowie z północnej strony. Tu już byłaby Turkom trudniejsza sprawa.

Bułgarya jest to kraik mały, ale dobrze rządzony, bogaty, a że niedawno został królestwem z księstwa, więc jak każdy, kogo spotkają nowe honory, ma ambicyę i chciałby się wzmocnić. Szczególna chętka zbiera Bułgaryę, by zabrać część kraju tureckiego Macedonię, graniczącą z Bułgaryą, w której mieszkają Bułgarowie.

Gdyby się ruszyła Bułgarya, bigos polityczny z pewnością na półwyspie bałkańskim zarazby się powiększył. Skoro Turcya znajdzie się w prawdziwych opałach, z pewnością znajdzie się w Europie jakieś mocarstwo, które zechce jej bronić (n. p. Niemcy lub Anglia). Temu się sprzeciwi inne wielkie państwo w Europie i tak z wojny małych państw zrobić się może wielka wojna europejska.

Aby temu zaradzić, wielkie państwa europejskie, między nimi Austrya, Rosya, Francya i Włochy, postanowiły się zająć Kretą i zapewne obsadzą ją swojem wojskiem. W ten sposób Grecya nie będzie w stanie przeprowadzić swoich zamiarów.

Najważniejszym jednak środkiem do zapobieżenia wojnie na Bałkanach jest porozumienie między Austryą a Rosyą, które się poróżniły przeszłej wiosny, gdy nasz Cesarz ogłosił, że Bośnia z Hercegowiną staje się na zawsze jego krajem. Zanosiło się nawet na wojnę, jak to wszyscy wiedzą. Ale Rosya się opamiętała, pomyślała, że jest po wojnie japońskiej za słaba i że łatwo może przegrać. Dlatego zgodziła się na rozpoczęcie układów z Austryą. w przeszłym tygodniu.

Gdy te układy się pomyślnie ułożą, dwa wielkie państwa nie pozwolą małym krajom bałkańskim burzyć się o byle co i utrzyma się pokój europejski.

KRONIKA.

Nowe biuro redakcyi „Roli". Dla ułatwienia sobie pracy, urządziła redakcya wygodniejsze biuro, które się mieści w domu przy **ulicy św. Tomasza L. 32.** Dlatego prosimy wszystkich czytelników, aby wszystkie listy, rozwiązania, reklamacye i inne pisma, przesyłali wyłącznie do tego nowego biura, pod adresem: Kraków, Redakcya *Roli*, ul. św. Tomasza 32.

Gdyby kto z Czytelników mieszkających bliżej Krakowa chciał nas odwiedzić, powitamy go z przyjemnością codziennie popołudniu od godziny 5 do 6-ej, z wyjątkiem dni świątecznych i środy.

Pieniądze, bądź to czekami bądź przekazami, należy adresować wyłącznie po dawnemu do Administracyi *Roli*, Kraków, ul. Garncarska 1.

Rada państwa wiedeńska zwołana będzie na dzień 22 lutego. Już teraz rozpoczęły się obrady przewódców stronnictw nad tem, od czego rozpocząć pracę parlamentarną i co robić należy, aby parlament mógł skutecznie i spokojnie działać. Jest mowa o częściowej zmianie ministrów, mianowicie Czesi domagają się, aby kilku Słowian zostało ministrami. Zapewne Rada państwa do Świąt Wielkanocnych załatwi tylko ustawę przyznającą rządowi prawo poboru rekrutów.

Na Węgrzech powstaje nowe stronnictwo, które zakłada prezydent nowego gabinetu hr. Khuen-Hederwary, aby uzyskać większość w parlamencie. Na czele stanie, jak się zdaje, Tisza, który pomaga ministrowi w założeniu stronnictwa. Gdyby to się udało, stosunki na Węgrzech lepiej się ułożą, co przyniesie korzyść i naszej połowie monarchii.

KONKURS NA WIERSZ.

Ze względu na to, iż wielu naszych Czytelników przesyła nam rozwiązania zagadek i szarad wierszem, z których wiele jest bardzo dobrych, chcielibyśmy, aby ci Czytelnicy próbowali dalej swoich sił w pisaniu wierszy. Wskutek tego ogłaszamy konkurs na napisanie wierszyka zastosowanego do świąt Wielkanocnych, któryby nie był mniejszy niż 24 rządków, a nie większy niż 36 rządków. Treść wierszyków może być albo poważna, albo wesoła, jak kto woli.

Wszystkie dobre wierszyki wydrukujemy w *Roli*, którą na święta wydamy w większej objętości. Wiersze muszą być przesłane

do dnia 5 marca

pod naszym adresem (Redakcya „Roli", Kraków, ul. św. Tomasza 32).

Za trzy najlepsze wiersze, według naszego uznania, wyznaczamy po pięknie oprawnej książce, lecz tylko za takie wiersze, które nie były jeszcze nigdzie drukowane.

A więc Czytelnicy do pracy, zwłaszcza, że jeden może przysłać i kilka wierszyków!

Pierwsza nagroda **Henryka Sienkiewicza** powieść **„Na polu chwały"**.

Druga nagroda **Henryka Sienkiewicza** powieść **„Quo vadis?"**.

Trzecia nagroda **Jana Świerka** powieść **„Z szarej przędzy"**.

Wszystkie trzy książki są pięknie oprawne ze złotymi napisami.

Sejm czeski został odroczony zaraz po dwóch posiedzeniach, ponieważ stronnictwa niemieckie pogodziły się z czeskiemi i Niemcy zaczęli robić obstrukcyę zaraz na pierwszem posiedzeniu Sejmu.

Zamach na proboszcza. W ubiegłym tygodniu pod Warszawą między godz. 10 a 11 rano proboszcz parafii czerniakowskiej ks. Marcin Kominek, po rannej mszy i udzieleniu ślubu nowożeńcom, powrócił z kościoła do mieszkania swojego, w lewem skrzydle gmachu poklasztornego na pierwszem piętrze. W tym czasie bryczką nadjechało do Czerniakowa dwóch mężczyzn w towarzystwie kobiety. Ludzie ci, dość młodzi, nikomu nieznani w Czerniakowie, zaczęli się kręcić około kościoła, zaglądając do wnętrza; stwierdziwszy zaś, iż ks. Kominek znajduje się u siebie w mieszkaniu, mężczyźni poszli na górę, kobieta zaś zatrzymała się wewnątrz zawsze otwartego ogrodzenia kościelnego. Za chwilę w mieszkaniu księdza rozległy się krzyki, wzywające pomocy, poczem pędem ze schodów zbiegali owi przybysze, a do uciekających przyłączyła się kobieta. Sługa kościelny usłyszawszy krzyki w mieszkaniu proboszcza, pospieszył na górę i ujrzał ks. Kominka trzymającego w jednem ręku dubeltówkę, drugą zaś opierającego się o ścianę. Ksiądz był oślepiony kwasem siarczanym, obficie spływającym po sutannie, z czoła zaś broczyła mu krew od ciosu zadanego pałką.



Kościelny odebrawszy z rąk księdza dubeltówkę, wystrzelił na alarm, poczem puścił się w pogoń za uciekającymi i zabiegłszy im drogę, wymierzył w piersi jednego z napastników lufę, krzycząc: „Stój, bo inaczej zabiję!" Zaskoczony napastnik ukląkł na drodze, porzucając grubą pałkę, i wznosząc ręce do góry na znak, że nie ma rewolweru. Słudze kościelnemu pospieszyli z pomocą zaalarmowani strzałem mieszkańcy Czerniakowa, którzy dopędzili drugiego napastnika i towarzyszącą mu kobietę. Gdyby nie namowa kilku rozważniejszych osób, schwytani skończyliby pod razami tłumu. Na szczęście znalazł się szybko sołtys, Sankowski, który, wyrwawszy ujętych z rąk tłumu, kazał im powiązać ręce i wrzucić do sani. Zjawili się strażnicy, pod których osłoną aresztowanych spiesznie odwieziono do więzienia.

Na śladzie świętokradców. Gazeta, *Kuryer częstochowski* donosi, że w Ekaterynosławiu, w głębi Rosyi, zatrzymano kobietę, przy której znaleziono stokilkadziesiąt pereł, zegarki i inne cenne przedmioty, pochodzące, jak policya przypuszcza, ze świętokradztwa Jasnogórskiego.

Wypadek kolejowy. We czwartek ubiegłego tygodnia, wieczorem, na stacyi kolejowej w Krzeszowicach, najechały wagony 30-letniego robotnika Michała Chodeckiego i zmiażdżyły mu prawą nogę, a lewą ciężko pokaleczyły. Rannego przewieziono do szpitala w Krakowie.

List pasterski do żołnierzy. Gazety wiedeńskie donoszą, że biskup wojskowy X. Belopotyczky, ogłosił do żołnierzy list pasterski, w którym wzywa ich do wierności, posłuszeństwa i dyscypliny, poczem tak do nich przemawiał: „Czas pokoju jest przygotowaniem do wojny. Byłoby to jednak złem przygotowaniem, gdyby żołnierze zaraz uskarżali się z powodu każdego wypadku niedelikatnego obchodzenia się z nimi, albo po każdej surowej karze zaczynali żalić się, jak stara baba, albo za pomocą prasy, lub osób pośrednich, podawali to do wiadomości szerokiej publiczności“.

Pod kołami pociągu znalazło śmierć we wtorek 1 b. m. na stacyi w Radymnie dwóch uczniów z 7 klasy gimnazyalnej w Jarosławiu. Józef Siara i Jan Portas. Po otrzymaniu świadectw półrocznych udali się obaj młodzieńcy do matki Siary zamieszkałej w Ostrowie koło Radymna. Jan Portas rodem z Wiązownicy, przepędziwszy u Siary kilka godzin, postanowił odjechać pociągiem do domu i poprosił Siarę, aby go odprowadził na stacyę w Radymnie, na co ten ostatni chętnie się zgodził,



Gdy przybyli blisko stacyi, zamiast pójść wprost drogą, przeszli przez rampę i szli torem kolejowym. Nagle nadjechał pociąg i pochwycił obydwóch nieszczęśliwych pod swe koła. Jedna chwila a z Portasa pozostały tylko szczątki. Siara żył jeszcze z kwandrans, ale mimo ratunku nieudało się go wyrwać śmierci. Obaj nieszczęśliwi byli to dobrzy chłopcy, którzy w wolnych chwilach przyjeżdżali do wsi, aby wygłaszać odczyty. Obaj pochodzili z rodzin biednych a Siara, pomagając innym uczniom w nauce, utrzymywał nawet z tego matkę. — Nie należy nigdy chodzić torem kolejowym, bo niewiadomo skąd grozi niebezpieczeństwo.

Kradzieże drutów telegraficznych i telefonicznych wydarzyły się w ostatnim miesiącu w kilku miejscowościach naszego kraju. Wskutek tego Namiestnictwo poleciło przez starostwa zwierzchnościom gminnym, aby zwracały uwage na całość drutów w obrębie gminy baczną uwagę i w razie uszkodzenia zaraz o tem starostwu donosiły. Psucie drutów telegraficznych jest dzikością, która prawie nigdy nie zdarza się w krajach, gdzie lud jest oświecony. Oprócz tego podlega surowej karze sądowej, jako zbrodnia.

Chora carowa. Carowa rosyjska zapada coraz bardziej na zdrowiu. Myśli jej zajmują się przeważnie sprawami religijnemi, a stronią od świata i rzeczy ziemskich. Szczególniej obojętność tę odczuwają wielkie towarzystwa dobroczynności, których carowa była przełożoną, a na których obecnie wcale się nie pokazuje. Choroba carowej źle oddziaływa także na cara, który stał się nerwowym i wpada w zły humor. Wiele też strapienia zadaje carowi brat jego Michał Aleksandrowicz, który opuścił pułk swój w Orle, a bawi się w najlepsze z kochanicą swoją w Moskwie.

Ofiara swej pracy. W Sądowej Wiszni zmarł w 40 r. życia Dr. Wojciech Rokkosowski, lekarz miejscowy, zaraziwszy się od chorego na tyfus. Zmarły był bardzo cenionym lekarzem.

Nowa pułapka dla wychodźców. *Polski Przegląd Emigracyjny* podaje wiadomość, że w Paryżu powstała agencya prywatna „La France“, która usiłuje objąć w swe ręce pośrednictwo w dostarczaniu robotników Polaków do gospodarstw francuskich. Współwłaścicielem firmy jest Emil Nusbaum, o którym *Przegląd* twierdzi, „że jest żydem galicyjskim, co do którego jeszcze w r. 1904 krakowska dyrekcya policyi wydała nakaz aresztowania za jakieś kryminalne kawałki“. Ów p. Nusbaum uprawia, podobno, następujący proceder: „Objeżdża folwarki, gdzie zatrudnieni są wysłani przez P, T. E. robotnicy polscy, i zachęca Francuzów do wypędzenia robotników polskich pod byle jakim pretekstem, tłumacząc, iż w ten sposób będą mogli zatrzymać sobie ich kaucyę, poczem naszych robotników polskich dostarczy im „La France“. Jednocześnie zaś namawia Nusbaum robotników, aby uciekali od pracodawców i zgłaszali się do jego agencyi, a dostarczy im natychmiast znacznie lepszą pracę“.

Upominek dla posła. Jakiś dowcipniś, ze Skały, przysłał pocztą posłowi ruskiemu Tymoteuszowi Staruchowi, który pobił w Sejmie dziennikarza Demiańczuka, cztery tęgie kije bukowe, jako dar h o n o r o w y. Podobno poseł Staruch nie przyjął tego podarunku. Pobity Demiańczuk, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze *Roli*, leży chory pod opieką lekarzy.

Zarybianie małych stawów. Krajowe Towarzystwo Rybackie w Krakowie rozda w bieżącym roku pomiędzy swoich członków narybek karpia dla zarybienia małych stawów włościańskich w Galicyi. Prośby o narybek należy nadsyłać najpóźniej do 30 kwietnia 1910 r. pod adresem Wydziału Towarzystwa· Kraków, ul. Mikołajska l. 12,

Ukradzione prawa. O niezwykłej kradzieży doszą pisma rosyjskie, W Petersburgu zajechało przed pewien urząd kilka wozów, na który złoczyńcy naładowali 700 tomów „Zbiorów praw“ i wywieźli nie wiadomo dokąd. Strata wynosi 1090 rubli. Niedość, że w Rosyi kiepskie prawa, a i te kradną.

Pożarty przez wilki. 70-letni starzec Otto Orban w Siedmiogrodzie udał się konno na przejażdżkę w głąb lasu. Nagle z zarośli wypadły wilki. Wystraszony koń na widok wilków rzucił się w bok i zrzucił jeźdźca na ziemię. Starzec począł strzelać z rewolweru, ale bezskutecznie. Zgłodniałe zwierzęta rzuciły się na niego i poczęły szarpać. Orbanowi brakło wkrótce nabojów, a przy tem koń, złamawszy przy skoku nogę, przytłaczał go swym ciężarem.



Gdy starzec dłuższy czas nie wracał, udano się na poszukiwanie i znaleziono go w lesie wraz z koniem formalnie w kawałki podartego. Starzec wyjechał z domu zdrów, a z powrotem przywieziono tylko jego szczątki.

Sprytni oszuści. Przed kilku dniami do bawiącego na dworcu kolejowym w Trzebini emigranta do Ameryki, Jana Kusia, włościanina ze wsi Olpin w powiecie jasielskim, przybliżył się jakiś nieznajomy mężczyzna, który zaproponował Kusiowi tańsze nabycie karty jazdy do Ameryki. W tym też celu zapoznał go z chodzącym po peronie wspólnikiem, który przedstawiwszy się za agenta jednego z zagranicznych przedsiębiorstw okrętowych, ofiarował sprzedaż biletu do Ameryki za 37 kor. Po długich targach ów „agent" jako ostateczną cenę za bilet podał 370 kor., na co się zgodził. Po otrzymaniu pieniędzy, obaj wspólnicy: ów „naganiacz" wraz z „agentem" dali Kusiowi bilet III klasy do Wiednia, gdzie drugi agent tej samej firmy miał już czekać na Kusia i dać mu bilet na dalszą drogę. W Wiedniu nie znalazł jednak Kuś nikogo, jak również w Rotterdamie, dokąd się udał za swoje pieniądze. W Rotterdamie pozbawiony grosza odstawiony został Kuś przez konsulat austryacki z powrotem do kraju, a zawiadomiona o oszustwie żandarmerya zdołała wyśledzić i aresztować owego agenta", którym się okazał Jakób Bromberger, handlarz owoców ze Szczakowej, jego zaś wspólnikiem, żerującym na naiwnych emigrantów niejaki Starostka, przemytnik z Królestwa Polskiego. Brombergera odstawiono do sądu powiatowego w Chrzanowie. Starostkę poszukuje żandarmerya.

Przygnieciony rozpalonem żelazem. Jan Niziołek, pochodzący z Galicyi, ze wsi Binarowa koło Gorlic, pracował w fabryce Junstown w Ameryce. Podczas krótkiej przerwy w pracy położył się na desce przy dużej kupie żelaza i zdrzemnął. Tymczasem maszynista przy windzie nie widząc go, wysypał nań z taczek kupę rozpalonego żelaza. Na razie nikt nie spostrzegł nieszczęścia, dopiero gdy zapach palonego ciała napełnił fabrykę, zaczęto robić poszukiwania i wydobyto Niziołka prawie zwęglonego. Był kawalerem, miał około 30 lat. Właściciel fabryki, chcąc okazać swój żal, kupił dla nieszczęśliwego trumnę. Ot, zarobił biedak śmierć w Ameryce!

Biegun północny. Jak wiadomo naszym czytelnikom, ubiegłego roku równocześnie dwóch podróżników ogłosiło światu, że byli na biegunie północnym Cook i Peary. Cookowi udowodniono, że mówi nieprawdę, a czyni to wskutek nałogowego pijaństwa. Tymczasem Peary, który zaczął przeciw Cookowi ostro występować, daje lepsze dowody, że był rzeczywiście na biegunie północnym.



Między innemi dowodami przedłożył Peary Towarzystwom naukowym fotografię bieguna północnego. Widać na niej na wzgórku ze śniegu zatkniętą chorągiem. Obok jest rysunek przedstawiający Pearyego w stroju w jakim odbywał podróż wśród lodów i mrozów.

Biegun północny w teatrze. Zanim Peary pokazał na fotografii, jak wygląda biegun północny, już jeden z teatrów londyńskich pokazał go na swojej scenie. Było dziwne i ciekawe widowisko, przedstawione podczas świąt Bożego Narodzenia.



Były tam, obok mnóstwa mniejszych, dwa główne obrazy: śnieżno-lodowy krajobraz, z olbrzymiemi, fantastycznie spiętrzonemi turniami lodowców i ogromnem wyobrażeniem punktu biegunowego, oraz 70 oryginalnych, żywych, białych niedźwiedzi polarnych, które specyalnie do celów widowiska sprowadzono z mozołem i wielkim nakładem kosztów, w ogromnych klatkach, z okolic podbiegunowych!... Te dzikie i olbrzymie, śnieżystobiałe kudłacze zaroiły się wśród lodowych turnic z płótna, nurzając się w wielkich kadziach wody, naśladujących zatoki morskie i jeziora zimowe, po śnieżnych płaszczyznach, rycząc i podskakując dziko, oraz wykonując groźne ataki na kilku komedyantów, przebranych za „podróżników" i badaczy biegunowych". Widzowie nagromadzoni w olbrzymiej ilości, stali z zapartym oddechem. Wobec niezwykłego powodzenia powtórzono je zaraz na drugi dzień, a wreszcie postanowiono dawać je codzień. Powodzenie dotąd olbrzymie i przedsiębiorcy tego interesu gromadzą nadzwyczaj grube kapitały.

Straszliwa śmierć samobójcy - skazańca. W Wilnie, stolicy Litwy, odebrał sobie życie więzień skazany na śmierć za morderstwo. Szczegóły tego samobójstwa są poprostu straszliwe. Skazaniec nieznanego nazwiska, osadzony był w celi odosobnionej. Upatrzył odpowiednią chwilę, zdjął ze ściany palącą się lampę, oblał naftą głowę i odzież, a następnie podpalił włosy. Nadzorca, będący na korytarzu, rzucił się do celi, gdzie zobaczył widok piekielny. Skazaniec, siedząc na pościeli i płonąc jak pochodnia, wymachiwał w milczeniu zupełnem rękami. Zaczęto oblewać go wodą, dano wszelką pomoc, mimo to na drugi dzień skonał.

Ucieczka tygrysa. Z pociągu kolejowego we Włoszech, wyrwał się z klatki wędrownej menażeryi tygrys i uciekł w góry. Wśród mieszkańców tej okolicy panuje przestrach, gdyż tygrys rozszarpał już kilka sztuk bydła, a nie mogą go ani zabić, ani schwytać.

Katastrofa w kopalni. W miejscowości Las Esperantas, w Ameryce północnej, zapaliły się gazy w kopalni, przyczem zginęło 50 robotników, a 50 odniosło rany. Mają między nimi być Polacy.

Kółka rolnicze przynoszą zawsze wielki pożytek. Wiadomo to wszystkim i oddawna, ale za każdym razem miło się o tem jeszcze raz dowiedzieć. O takiem Kółku, dobrze prowadzonem, we wsi Pietrzykowicach pod Żywcem, otrzymujemy następujący list:

W roku 1905 powstało nasze Kółko rolnicze i co roku dalej wzrasta, pracując nad podniesieniem oświaty zawodowej i moralności ludu. Kółko ma czytelnię wprawdzie nie wielką bo 200 tomów, ale czytają chętnie starsi i dzieci szkolne bez wszelkiej opłaty. Z początkiem roku 1909 założyli członkowie Kółka „Teatr włościański“ i w przeciągu roku odegrano komedye: „Jasiek sierota“, dwa razy, „Żołnierz w szafie“ jeden raz, „Gorzałka“ Anczyca, jeden raz, „Jasełka“, cztery razy. Jak zwykle na początku, mieliśmy nie mało trudności z uporządkowaniem sceny i dekoracyj, wszystko prawie zrobili członkowie bezinteresownie, zakupiono tylko płótna i potrzebne przyrządy, a p. J. Bydliński nauczyciel miejscowy, włożył dużo pracy, malując obraz okolicy bardzo ładny, oraz wnętrze chaty włościańskiej. Kostyumy do „Jasełek“ również członkowie bezpłatnie poszyli. Kierownikiem teatru jest p. Antoni Trznadel, kierownik miejscowej szkoły, a zastępcą ksiądz profesor Sadowski z Żywca. Na pierwsze przedstawienie był „Jasiek Sierota“, potem figury z szopki krakowskiej które przygotował ks. profesor Sadowski, (chłop, żyd, śmierć, Twardowski, dyabeł i dziadek). Amatorzy grali dobrze a ludzie za boki brali się się od śmiechu. Na pierwszych dwóch przedstawieniach było ogółem 300 ludzi. Amatorzy z Pietrzykowic podczas kursu weterynaryjno - hodowlanego w Żywcu urządzonego, odegrali tam w sali magistratu dwie sztuki „Jasiek Sierota“ i „Gorzałka“; obie widzom miejskim mocno się podobały. W dniach 1, 2, 6 i 16 stycznia b. r. odegrały dzieci szkolne „Jasełka“, które przygotował p. A Trznadel; osób występowało 30. I to przedstawienie bardzo się podobało, wszyscy mówili, że czegoś podobnego u nas nie widziano. Wstęp był bardzo niski, bo najdroższy 40 hal, a najtańszy 10 hal.

Mimo to znalazło się jeszcze kilkunastu ludzi, mających się może za bardzo mądrych, którzy wcale na przedstawieniu nie byli, uważając to za rzecz grzeszną i niegodną widzenia. Najwięcej wygadywały stare baby, co to są niby bardzo pobożne, bo modlą się, a niejedna z nich ma dyabła za skórą. Nie przyjdzie im do głowy, że nie może być w przedstawieniach nic złego, skoro ksiądz je popiera; plotą trzy po trzy po wsi, jak to będzie Pan Bóg karał za przedstawienia! Zdarzyło się raz że dwie dziewuchy na zabawie weselnej w karczmie wskutek braku świeżego powietrza zemdlały. Nuż stare kobiety mówić, że to za te komedye. Śmieszne baje, bo nawet te dziewczęta wcale na przedstawieniach nie były. Dalej skarżyli się, ci nibyto mądrzy ludzie, że pieniądze za wstęp biorą. Nie wiedzą zaś, że kostyumy do „Jasełek“, płótna i farby kosztowały 80 kor. a czysty zysk 55 kor. jest w miejscowej kasie oszczędności złożony.

Na utartym przez Kółko rolnicze gruncie powstała u nas Kasa Reiffeisena, której założeniem najbardziej zajął się również miejscowy kierownik szkoły p. A. Trznadel. Jak każda rzecz nowa. tak też i Kasa nie mało miała przeciwników, również ludzi mających się za mądrych, ktorzy mówili, że kierownik kasę okradnie i z pieniądzmi frunie w powietrze, lub tam pójdzie, gdzie pieprz rośnie. Ale dzięki ludziom dobrej woli otwarto Kasę 5 września 1909, która dobrze się rozwija, bo mimo krótkiego czasu ma jnż 40 tysięcy koron w obrocie, i da Bóg, że coraz szerszemu ogółowi służyć będzie tak Kasa jak Teatr i same Kółko rolnicze.

Zagadki do nagrody.

(Nadesłał Michał Pietryka z B.).

1. Szarada.

Pierwsze jest rzeki nazwanie,
Drugie oznacza dawanie,
Wszystko zaś służy
Do lekkiej podróży.

2. Zagadka.

Nie ma początku ani końca, a nie Pan Bóg.

* * *

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy ładną książkę w nagrodę przez losowanie. Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator. Termin nadsyłania rozwiązań do 20 b. m. Adres: **Kraków, ul. św. Tomasza l. 32, Redakcya „Roli“.**

* * *

Znaczenie zagadek z nru 5 *Roli:* 1 Szarada: **pierogi.** 2. Zagadka: **beczka.**

* * *

P. Karol Baron z G. przesyła nam następujące rozwiązanie:
Drogi Panie Redaktorze!
Ja zagadki zgadnę może,
Bo dziewczęta „piegi“ mają,
Choć ich wcale nie kochają.
Krowy, woły mają „rogi“,
A całość smaczne „pierogi“...
Prawda Redaktorze drogi?
Z zagranicy przyjechała
„Beczka“ z winem i niemała.
Więc ją do piwnicy dano —
W zapusty z niej popijano.
Gdy już wszystko wydojono,
Jejmość w kącie postawiono,
Tam spokojnie beczka stała
I na kapustę czekała.
Gdy kapustę szatkowano,
Po brzegi ją nadeptano.
I znów czerpią napój zdrowy
Na żołądek, na ból głowy.
Gdy niniejsze rymy kreślę,
O nagrodzie mocno myślę,
Bo rozwiązałem szaradę.
Po nagrodę sam przyjadę.

P. Tomasz Pasierb z S. tak znów pisze:
Jednego wieczora kum do kuma przyśli
I tak obaj byli, jakby jednej myśli.
Przyśli też i kuma i dalejże w rady:
„Hejże, moja kumo, dalej do szarady!“
Bo to dzisiaj baby, nieraz przy motyce,
Zaczynają radzić i o polityce...
Nieraz pokpiwają trochę z tych paniczów,
Co się chcą zabawić czasem w Mickiewiczów.
Piszcie. I mój Kuba nic nie pytał na to —
Ożenił się ze mną, choć byłam piegatą.
Jak pasałam krowy nieraz koło drogi,
Nawet i cielęta małe miały rogi.
A resztę szarady dokończym w zapusty,
Gdy ugotujemy pierogów z kapusty.
A kum się roześmiali: „Jeszcze jest zagadka!
Przecie wam tu teraz nie pójdzie tak zgładka!“
A kuma powiada: „Czekaj! do pierogów
Kupisz beczkę wina, a nie — przytrę rogów!
Ta jest a nie inna zagadki przyczyna.
Po zapustach będzie próżna beczka z wina!“...
Kum się rozgniewali: „Baby rozwiązały!
Co wy tu będziecie w politykę grały?
Czekajcie, co na to powie Pan Redaktor, —
Czyście to wy same, czy też był i faktor!“

P. Józef Strug z L. rozwiązuje w ten sposób:
Pierwsze z trzecią — dziewczęta nie lubią,
I jak je mają, to ich już nie zgubią.
Lecz choć piegowate, nikt na to nie zważa,
Gdy tylko bogate — dalej do ołtarza
Drugiego z trzeciem koń, świnia nie mają,
Chociaż się do zwierząt także zaliczają
Nie ma ich i krowa, jeśli je pozbija;
Tu się pan Potempa więc z prawdą wymija.
Wszystko razem teraz wcale nie przysmaki,
Bo zamiast pierogów lubią w mieście raki.

I zagadka też nie cuda —
Wszakże beczkę dobrze znacie,
Gdy kapustę w nią wkładacie,
A więc zgadnąć Wam się uda!
Los mnie mija już raz szósty —
Chciałbym książkę mieć w zapusty —
Zamiast wódki i kiełbasy
Czytać „Zygmuntowskie czasy".
A więc Panie Redaktorze
Póki jeszcze człek nie orze,
Trzeba jakoś zaczarować
I mnie gwałtem wylosować!...

W końcu p. Alojzy Cieśla z B. tak pisze:
Czytam numer piąty *Roli* wszystkim dla zachęty —
Napotkałem tam szaradę Franciszka Potempy.
Czytam dalej a uważnie wszystkim do osnowy
Ta szarada jest doprawdy sklepnika z Brozozowy
Nic dziwnego, że pierogi smacznie zajadają,
Bo niektóre je kobiety ślinką zaklepiają.
A zagadka? Wszak to beczka! — Skończone zapasy!
Teraz od Was przyjmę chętnie „Zygmuntowskie czasy".
A nie? Niechże mnie Potempa nagrodą nie kusi —
Wy nie dacie, to on słusznie nagrodę dać musi.

Oprócz tego dobre rozwiązanie naddesłali PP.: Bezokówna z K., Ks. J. Konieczny z W., Michał Pietryka z B., Ludwik Ambroży z M., Józef Trembecki z P., Michał Niewola z S., Władysław Stefański z G., Władysław Moskal z G. Józef Wiśniowski z W., Józef Sowa z S., Fr. Migdał z S., Jędrzej Malinowski z Cz., Józef Witek z S., Franciszek Zając z B. W., Gmina Zakrzów, Kazimierz Szymański z P., Antoni Dziubacki z R., Jan Pokój z J., Karol Bania z B., Wojciech Bober z H., Wawrzyniec Macioł z S., Józef Półtoranos z S., Karol Kaniuczak z B., Jan Wójcik z J, St. Uryga z Ż., Wojciech Kapuściński z G., Józef Witkowski z N., Kółko rolnicze Jaśliska, Ludwik Dymitrowicz z R., Władysław Latoszek z K., Michał Marek z P. Leon Łętowski z S., Jan Barański z K.

Przy losowaniu wyciągnięto kartkę z nazwiskiem Michał Marek z G, ale ponieważ nie jest prenumeratorem, przeto losowaliśmy powtórnie. Los padł na p. **Józefa Strugę** z L. Jemu więc wysyłamy jako nagrodę dwutomową pięknie oprawną powieść **„Zygmuntowskie czasy"**.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Pp. Józef Wiśniowski w W.: Za tak miłe dla nas słowa uznania jesteśmy szczerze wdzięczni. Rzeczywiście, że *Rola* jest tak tania, iż ją nawet najbiedniejszy zaprenumerować może. A są przecież tacy, którym na co innego pieniędzy nie żal, a prenumerowanie gazetki uważają za zbytek. Lecz przyjdzie czas, że ani jednego domu polskiego nie będzie bez gazetki. — Józef Święs w K.: Wysłaliśmy — Jan Guzek w W.: Wysłaliśmy i czekamy na prenumeratę. — Mateusz Gawron w P.: Niestety, prenumeraty nie otrzymaliśmy. — Józef Sowa w S.: Za słowa uznania dla *Roli* dziękujemy. Mamy nadzieję, że później będzie jeszcze lepsza, gdyż mamy przygotowanych wiele ładnych rzeczy. Zależy to jednak od prenumeratorów, gdyż im ich jest więcej, tem więcej mamy pieniędzy na ulepszanie gazetki. — Władysław Moskal w G.: Przyznajemy zupełną słuszność. — Michał Niewola w S.: Szarada dobra, ale nie wszyscy wiedzą, co znaczy „also" lub „alfa", a przytem szarada ta była już w innej gazecie. O inne, i to własnego układu, prosimy. — Karol Baron w P.: Dziękujemy, dla braku miejsca musieliśmy skrócić — Ignacy Flis w B. M.: Artykuł zajmujący otrzymaliśmy i umieścimy go w stosownej chwili. Polecamy się na przyszłość. — Kazimierz Szymański w P.: Kalendarz wysyłamy i prosimy o jednanie prenumeratorów. Radzibyśmy, aby los Panu nagrodę wyznaczył, ale my nim nie rządzimy. — Jan Kośmider w K.: Miło pracować, gdy się czyta tak przyjemne słowa uznania. Rzeczywiście, „oświata to skarb, który człowieka zbliża do Boga i czyni go pożytecznym Ojczyźnie i bliźnim". — Karol Kaniuczak w B.: Za tak serdeczne życzenia jesteśmy szczerze wdzięczni. — Stanisław Uryga w Ż.: Za poparcie dziękujemy. Zagadkę schowamy na później. — Jan Wójcik w J.: Cieszy nas, że *Rola* tak się podoba — w przyszłości jeszcze bardziej się podobać będzie. — Józef Półtoranos w S.: Mamy nadzieję, że i tamci przyszłą prenumeratę, a jeżeli nie, to im wysyłkę wstrzymamy, bo trudno do gazetki jeszcze na marki dokładać. — Jan Krzysztofek w M.: Kalendarz wysyłamy. Reszta listownie. — Tomasz Pasierb w S.: Ostatni kalendarz zachowaliśmy dla Pana, ze względu na ładne rozwiązanie szarad. Prosimy o pośpiech. — Józef Strug w L.: Za ładne wierszyki dziękujemy i umieścimy je później. Co los zrządzi, nie wiemy, a czarować nie umiemy. — Bartłomiej Nowiński w N.: Niestety kalendarzy już nie mamy, ale gazeta sama warta więcej niż prenumerata wynosi. — Wincenty Sawicki w Z.: Wysyłamy. — Antoni Zając w S.: Kalendarz zareklamowaliśmy, a innych już nie mamy. — Michał Dudek w Ż.: *Rolę* wysyłamy, lecz Kalendarzy już nie mamy. — Marcin Wójcik w N.: Wysyłamy. — Jan Serwin w J.: Wysyłamy. — Kazimierz Szymański w P.: Kalendarz wysyłamy z nrem 7 *Roli*. — Franciszek Maziarz w Z.: Lepiej wcześniej. — Franciszek Giergielewicz w L.: Numera *Roli* wysyłamy, prosimy w przeciągu tygodnia o prenumeratę. — Jan Farun w M.: Kalendarz idzie z nr. 7. — Leon Łętowski w S.: Za słowa uznania jesteśmy szczerze wdzięczni. Czytelnicy najlepiej się nam odwdzięczą, jeżeli będą popierali nas, rozpowszechniając *Rolę*, gdzie tylko mogą. Pański Kalendarz zareklamowaliśmy w dyrekcyi poczt i czekamy na wynik. Tym, którzy jeszcze prenumeraty dotychczas nie nadesłali, Kalendarza już dać nie możemy, bo go nie mamy. Przecież mieli czas się namyślać cały miesiąc.

W dalszym ciągu całoroczną prenumeratę nadesłali: Pp. Wojciech Perlik z R., Wojciech Takuski z J., Antonina Hörl z M., Stanisław Rzepka z B., Tomasz Pierzga z Z., Kółko rolnicze Sokolniki, Kółko rolnicze Wieprz, Kółko rolnicze Jaśliska, Jan Matwijkow z Francyi, Józef Jeżowski z S., Franciszek Łabuz z M. D., Aleksander Puchała z W., Józef Furtak z R., Teodor Konoba z U.

Nadto nadesłali: Józef Maniecki z B. (2 K 50 h.), Onufry Goryl z S. (2 K), Jan Doliński z W. (2 K), Jan Szablowski z M. (2 K 20 h.), Jan Krzysztofek z M. (2 K), Urząd gminny Bierna (2 K), Jan Bratek z W. (3 K 55 hal.), Jan Czajowski z M. (2 K), Józef Szyler z Ł. (2 K), Adam Matyka z S. (2 K), Jan Mielnik z H. (1 K).

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 9 lutego:

Buhaje	Kor.	70	do	200	za sztukę
Woły z paszy	„	180	„	300	„
Krowy	„	64	„	200	„
Jałówki	„	50	„	150	„
Cielęta	„	20	„	60	„
Swinie	„	150	„	164	za 100 kg.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie 8 lutego:

Pszenica	Kor.	13·80	do	14·—	za 50 kg.
Żyto	„	9·70	„	10·—	„
Jęczmień	„	7·70	„	8·—	„
Owies	„	8·20	„	8·60	„

Policyant (do złodzieja): Zaraz pójdź, łotrze, ze mną.

— Jeżeli pan policaj nie wstydzi się iść ulicą z takim łotrem, jak ja, to dobrze!

— Co za nieuwaga! kupiłem dla dzieci cukierków i po drodze je...

— Zgubiłeś?

— Nie!... zjadłem.

— Panie konduktorze, czy jeszcze czas do pociągu?

— A dokąd pan jedzie?

— Do żony.

— O, to jeszcze dużo czasu!

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.